

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 20.

Wtorek, dnia 25-go listopada

Rok 1924.

Salve Regina.

Jak smutno bije dzwon — ostatnim błyskiem
słońce dzień żegna nad cmentarzyskiem.

Jak smutno bije dzwon — jak ptaków stada,
strwożona leci myśl w mrok, co zapada.

Jak smutno bije dzwon — kirem żaloby
noc otuliła krzyże i groby.

Jak smutno bije dzwon — ktoś śmierć wspomina,
pokój umartym — SALVE REGINA!...

Stanisław Stwora.

Bądź oszczędnym.

(Dokończenie).

Z kimkolwiek mówić, każdy stęka, każdy narzeka na szerzący się nałóg pijaństwa, ale każdy prawie jest za piciem — w miarę... Cóż to jest pić w miarę? kto wypije na jednym posiedzeniu 20 kuili piwa, powie, że pił w miarę, bo się nie upił; inny pił nad miarę, bo się upił dwoma kafelkami. Jakąż więc miarą tę „miarę“ mierzyć? Dla dobra własnego i całego społeczeństwa, niech będzie zasada: wcale nie pić. Alkoholu używajmy tylko wtenczas, gdy lekarz wyraźnie przepisze — jako lekarstwa. „Dobry trunek na frasunek“, mówi każdy pijak; niebażny! nie pomyśli, że frasunek przychodzi przez trunek.

I w ubiorach i strojach naszych nie trzeba być wymagającym. Oczywiście, zasłosować się trzeba do czasu i wieku, ale nie należy naśladować wszystkich śnieszności mody. O bogatych nie mówimy, ale o stanie miernie zamożnym i dorabiającym się. Jeżeli bogacz drożej się ubiera, ale nie zbytkuje, nie jestto jeszcze grzechem, gdyż przez same zakupna popiera handel. Grzechem jest wszystko to, co czynimy nad nasz stan, nad naszą możność.

Prócz już wymienionych istnieje jeszcze tyle innych potrzeb, których dawniej nie znano, a do których się dziś przyzwyczailiśmy i obyc się bez nich prawie nie możemy, które stały się nałogiem, jak pijaństwo. Należy do nich w pierwszym rzędzie palenie tytoniu. Ze palenie tytoniu jest czemś przeciwnie naturze ludzkiej, mamy przykłady na osobach, które po raz pierwszy w życiu tytoń pała. U wielu wywołuje palenie niestrawność, katar, ból gardła, ból głowy, zapalenie oczu itd. Pomijając szkodliwe działanie nikotyny na zdrowie, przypatrzmy się, ja-

kie sumy puszczaemy z dymem. W samej ówczesnej Austrii, gdzie istniał monopol tabaczny, sprzedał rząd w roku 1889 tysiąc ośmdziesiąt pięć milionów cygar; dodajmy do tego przynajmniej 15 milionów, które do Austrii przemycano, otrzymamy poważną liczbę 110 milionów. Niechby każde cygaro kosztowało tylko 5 fenygów, to w samej Austrii spalono cygar w jednym roku za 55 milionów marek. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki wydają rocznie na napoje, zawierające alkohol, 900 milionów dolarów, na tabakę do palenia 600 milionów, na chleb tylko 505 milionów, na mięso 303 miliony, na towary wełniane 237 milionów, na towary bawełniane 210 milionów, na obuwie 196 milionów, na szkoły 5 milionów, na misye 3½ miliona dolarów. Chcąc wyliczyć wszystkie zbytki, wszystkie niepotrzebne wydatki, wyliczaniu nie byłoby końca.

Ograniczyć należy się w potrzebach naszych, poskramiać wymagania, a za zaoszczędzone pieniądze będzie można otrzeć łzy wielu matkom i sierotom. Wprawdzie biedni zawsze będą, ale należy łagodzić biedę i podnieść ogólny dobrobyt.

Przygotowanie dziecka do rychłej Komunii św. ze strony matki.

(Ciąg dalszy).

Gdy dziecko już kilka razy było na Mszy św., a szczególnie, gdy już kilka razy widziało, jak kapłan wyjmował z tabernakulum puszkę z komuni-kantami, rozdawał z niej Komunię św. i potem znowu wkładał ją do tabernakulum i zamykał je, niech matka w te słowa odezwie się do niego, ale nie na przedce tylko, jakby mimochodem, lecz z macierzyńską powagą, z namaszczeniem: moje dziecko! już kilka razy byłeś na Mszy św., gdy Pan Jezus zstępuje z nieba na ołtarz w ręce kapłana i widziałoś, że On wtenczas wygląda jak maleńki, biały, okrągły opłatek. Lecz to jeszcze nie wszystko. Nie wystarczy Mu być między nami tylko tę krótką chwilę, póki trwa Msza św. Tak kocha nas, że pragnie być ciągle, we dnie i w nocy między nami, jak najbliżej nas. Wiesz, moje dziecko, jaki sposób wymyślił na to? Oto, gdy zstąpi we Mszy św. na ołtarz, pozwała potem kapłanowi złożyć się w złotą puszkę i w niej zamknąć się w tę szafeczkę, którą widzisz na ołtarzu. Przecie już kilka razy samo widziałoś, jak kapłan to czynił. A więc w tej szafeczce na ołtarzu On tam jest prawdziwie, ciągle.

we dnie, w nocy. Dla niego jest wszystko, co widzisz pięknego na ołtarzu, i te kwiatki, i palące się świece, a szczególnie ta lampka, która się pali we dnie, w nocy przed ołtarzem. Skoro On tam jest prawdziwie, tak samo jak w niebie, więc samo rozumie się, że kto kocha Go, ten też oddaje Mu cześć, uszanowanie utajonemu w tej szafeczce na ołtarzu. Kto kocha Go, ten przyszedłszy do kościoła, gdzie On jest prawdziwie obecny na ołtarzu, pada na kolana przed Nim i wita Go: niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen; dopóki pozostaje w kościele, nie myśli o czem innym, tylko o Nim, nie ogląda się na ludzi, tylko patrzy na ołtarz, nie rozmawia z ludźmi, tylko z Nim, tj. modli się do Niego, prosi Go o to, czego potrzebuje, dziękuje Mu za to, co już otrzymał od Niego; gdy opuszcza kościół, żegna się z Nim, odchodzi od Niego ze słowami na ustach: chwała i dziękczynienie bądź Panu Jezusowi w Przenajśw. Boskim Sakramencie; gdy przechodzi koło kościoła, nie zapomina choć z daleka pochwalić Go, utajonego na ołtarzu; gdy ma czas, idzie chętnie do kościoła, aby Mu się pokłonić i pomodlić do Niego. Nie wątpię, moje dziecko, że kochasz całym sercem Pana Jezusa, więc i o tem nie wątpię, że i ty zawsze całe życie będziesz w ten sposób oddawało Mu cześć, uszanowanie utajonemu na ołtarzu.

Pytam: czy na takie przemówienie do dziecka nie może się zdobyć nawet nieuczona, najprostsza niewiasta chrześcijańska? Czy takiego przemówienia matki nie może zrozumieć i spamiętać na zawsze nawet bardzo niepojętne dziecko?

(Ciąg dalszy nastąpi).

„I odpuść nam nasze winy...”

(Dokończenie).

Tymczasem siedł lasem dość długo, a zagrody ani nie widać. Przekonał się teraz, że zabłądził w lesie. Począł gwizdać przeciągle i nawoływać, ale żaden głos mu nie odpowiadał.

W lesie robiło się coraz ciemniej, wkoło szumiały drzewa, śnieg pruszył, zarośla stawały się coraz gęstsze, skały nad urwiskiem nie do przebycia.

Błądził tak Marcin ze dwie godziny i jeszcze nie dostrzegał końca lasu. Pot kroplisty wystąpił mu na czoło, dreszcz zimny przebiegał po kościach. Zmęczony był bardzo; w końcu i gniew i strach począł go ogarniać.

— Cóż to? — zawołał, — czy mi tu zginąć przyjdzie w tym lesie? niechże mnie Bóg od tego zachowa!

Lecz wtem stanęły mu w myśli słowa proboszcza: „Nie masz prawa do miłosierdzia Bożego”.

— Eh, tak źle przecież nie będzie, — próbował dodać sobie otuchy.

Lecz znowu duszą jego wstrząsnęły słowa: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Odpędzał jak mógł te myśli natrętne; próbował modlić się, ale usta odmawiały posłuszeństwa.

Wtem potknął się i upadł ciężko na twardą, wystającą skalę. Uczuł straszny ból w nodze, chciał powstać i nie mógł. Przejął go strach wielki: zapewne złamał lub zwichnął nogę... w ciemnym lesie...! wśród nocy... Po chwili uczuł, że noga ciężyc mu zaczyna, puchnie zapewne — zimny pot wystąpił mu na czoło. „Jutro znajdą cię tutaj umarłego”, mówił mu jakiś głos wewnętrzny.

Z wielkim wysiłkiem podniósł się nieco i czołgając się na rękach i kolanach, posuwał się przez śnieg głę-

boki wzdłuż pagórka. Ból coraz dotkliwszy go chwycił, tak że w końcu nie mógł powstrzymać się od płaczu.

— O Boże, — mówił wśród łkań, — jakże mnie karzesz strasznie za moją złość do Mikołaja. Przebac mi Panie, a uczynię wszystko, co w mojej mocy, Mikołaja wybawię z rąk lichwiarza, przebaczę wszystko ze serca.

— Czyś się nie przechwalał, że ani sam Bóg nie zaprowadzi cię do chaty Jana? — mówił mu głos wewnętrzny, — jakże teraz śmiesz wzywać pomocy Boskiej?

— O Boże! Cofam te słowa nierozważne... uczynię, cokolwiek zechcesz, pójdę, gdzie każesz, zaprowadź mnie, dokąd chcesz... lecz ratuj, wybaw mnie!

Ha, czyś to? trzaskanie z bicia? czy go słuch nie myli? nie... jeszcze raz i jeszcze... Droga musiała być niedaleko!

Nieszczęśliwy Marcin zawołał z całych sił:

— Ratunku! pomocy! — i poczołgał się w stronę, skąd słyszał odgłosy. Nareszcie las się przerzedził... drogę widać było opodał.

Marcin usłyszał teraz słaby głos dzwonka, zbliżały się sanie jakoweś. Wyteżywszy resztki sił doczołgał się do drogi właśnie w chwili, gdy nadjeżdżały sanie i głośno raz jeszcze zawołał: „ratunku, pomocy!”

Sanie stanęły.

— Kto tu jest? — zapytał głos z sani.

— To ja, Marcin... ktokolwiek jesteś, zaklinam cię na miłość Boską, zabierz mnie z sobą... złamałem nogę, błądząc w lesie.

Lekki okrzyk zdziwienia odezwał się z sanek. Potem wysiadł z nich człowiek jakiś, wciągnął Marcina na sanie i usadowił obok siedzącej tam postaci.

— Czyje to sanie? kto mnie uratował? — zapytał słabym już głosem Marcin.

Powózcy odwrócił się i podniósł latarkę a Marcin ujrzał obok siebie proboszcza. Ksiądz trzymał ręce złożone, twarz miał poważną i uroczystą, na piersiach jego zwieszała się bursa, zawierająca Najświętszy Sakrament.

— Chcesz wiedzieć, kto cię uratował? — rzekł kapłan głosem wzruszonym, — oto Pan i Zbawiciel nasz Sam uchronił cię od zguby i oto prowadzi cię do chaty Mikołaja. Jemu dziękuj i Jego miłosierdziu się polecaj!

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — wyszeptał jeszcze Marcin i zemdlał.

Choroba Mikołaja wzmagała się tak bardzo, że sam lekarz radził, aby przywołano kapłana, zanim chory straci przytomność. O północy zbudzono proboszcza, a ten natychmiast udał się w drogę, aby choremu zawieźć największą w chorobie pomoc i pociechę: Zbawiciela Samego pod postacią Chleba. Marcin zaś przebył las w przeciwną stronę, niż iść zamierzał i tam znalazł ratunek dla ciała i duszy.

Jakież było zdziwienie Mikołaja i jego żony, kiedy do izby chorego wniesiono jęczącego Marcina. W obecności Boga i kapłana wyciągnął Marcin rękę do swego wroga, zaręczając wśród płaczu, że wszelki gniew pomiędzy nimi ma pójść w zapomnienie. A dalej mówił jeszcze, aby Mikołaj nie trapił się przyszłością, albowiem z żydem lichwiarzem on, Marcin, załatwi rachunki, a podczas choroby Mikołaja pamiętać będzie o jego rodzinie.

I wbrew obawom Janka wesółą była gwiazdka w chacie Mikołaja. On sam zdrowszy mógł ze spokojem używać potrzebnego wypoczynku, gdyż w podarunku od Marcina otrzymał weksel, wykupiony od żyda. Dzieci wyskakiwały wesóło, bo w dzień wigilijny nadzedł dla nich kosz pełen jabłek, orzechów i pierników. Lecz najpiękniejszym darem była miłość Boga i bliźniego, jaka otąd bez przerwy panowała w dworcu bogatego Marcina.

Bóg nie rychliwy, a'e sprawiedliwy.

Zbliżaliśmy się — tak opowiadał mój przyjaciel, — do małego miasta, w którym prócz wysokiej wieży kościelnej i bogatego w ozdoby domu, który uważaliśmy za ratusz miasteczka, nic nam nie podpadało. Przed rozwaloną bramą, przy której wejściu stała rozłożysta lipa z przytwierdzonym obrazem Chrystusa, bawili się dzieci, śmiejąc się i krzycząc z całych sił, podpadało przytem, że chłopcy, zbliżając się do lipy, krzyczeli jeden przez drugiego: „Jak to, panie Bogacki, czy nie będziemy bawili się w guziki?“ „My stawiamy guziki, a wy dukaty“ — i za każdym razem wtórowała głośnym śmiechem i okrzykami reszta chłopców: „Tak, tak bawmy się w guziki, panie Bogacki!“ Rozbiegali się potem na wszystkie strony ulicy, aby wkrótce powrócić i powtarzać te same okrzyki.

Podeszliśmy do lipy, aby stwierdzić powód niezwykłego zachowania się dzieci. Na mocno spróchniałym pniu stał żebrak z rozwianym zarostem i siwiutką głową, odzież zaś to isfne łachmany, przez które wiatr wiał swobodnie. Ręce chude były splecione na kiju a usta szeptały pacierze, przed nim na ziemi leżała podarta szmata, do której wrzuciliśmy kilka miedziaków. Odalając się od żebraka, usłyszeliśmy, jak dzika horda chłopców dokoła otoczyła dziada, znów krzycząc: „Panie Bogacki, nie schylaliśmy się wóczas po talary, a dziś zaś chętnie podnosimy miedziaki“. A inni znów: „Taki to już zwyczaj bogatych ludzi“. Spojrzeliśmy na żebraka, zauważyliśmy, że podniósł grosze z ziemi, ale także widzieliśmy łzę z ocz jego spływając na brodę. Dorzuciliśmy mu wtedy jeszcze kilka monet, mówiąc: „Weźcie i to, panie Bogacki!“ Wtedy spojrzał na nas a usta jego smutno zadrgały szeptem: „Dobrzy panowie, nie mówcie mi „panie Bogacki“, bo to nazwisko rani mnie staremu na wylot serca, gdyż przypomina mi głupotę mojej młodości“.

Zaciekawieni przystanęliśmy jeszcze na chwilę, a jeden z nas rzekł:

„Opowiedzcie nam, czemu słowa te, tak wam nie miłe i jakie znaczenie mają okrzyki chłopców o talarach i guzikach“.

I znów mu oczy zaszczyły łzami. Gdy zapanował nad wzruszeniem, odezwał się do nas w te słowa:

„Na wstępie do miasta podpadł wam, moi panowie, zapewne prócz wieży kościelnej ozdobny szczyt domu wysokiego, którego by się nie powstydziło żadne miasto stołeczne. Dom ten, to mój dom rodzinny. Urodzony w wielkich dostatkach, chodzić się uczyłem na jedwabnych dywanach, a zabawki moje były ze srebra, złota i kości słoniowej. Na każde zawołanie i zachcianki miałem na usługi liczną służbę; wszystko kręciło się koło jedynaka. A jednak ten rozpieszczony nauczyl się wnet rozkazywać; wszyscy go też słuchali, nawet ojciec sam słuchał go, pozwalając na to, aby wola dziecka wyrosła po nad głowę ojca. Wielką dumą napawało chłopca, gdy mu kto powiedział, „panie Bogacki“ i często sam siebie tak nazywał, gdy go się pytano o nazwisko a ojciec uśmiechał się z radości, gdy to usłyszał. Korzystali z tej słabości ojca ludzie, gdyż, chcąc uzyskać coś u niego — a ojciec mój nazwiskiem Bogatko był wszechwładnym w miasteczku i okolicy, — w toku rozmowy wspominali mimochodem o miłym synku, „o panu Bogackim“, a już pewni być mogli, że życzeniu ich stanie się zadość. I tak nazwisko to przyłgnęło do mnie aż do kija żebraczego. Dawniej mi schlebiało, dziś pali mi wprost duszę.“

„Słyszeliście panowie krzyki tych urągających mi malców. Dzieci sąsiadów zbierały się oto na schodach domu naszego, aby wedle zwyczaju dziecięcego grać w kamyszki i guziki. Zapraszając mnie, abym się z nie-

mi bawił, mówiły zazwyczaj: „Zabaw się z nami, panie Bogacki, jeżeli masz guziki!“ — A ja im odpowiadałem wtedy: „Wy macie ołowiane, a ja złote“. Udałem się wtedy do ojca z prośbą o złoto, a ojciec nierozsądny zaraz otwierał skrzynie pełne i dawał mi całą garść dukatów. Powracałem na schody i stawiałem złoto za ołowiane guziki. Ojciec mój przypatrywał się ze śmiechem. Towarzysze gry zapamiętali to sobie doskonale, a wnuki ich szydząc ze mnie, przypominają mi te same słowa teraz, gdy stoję na drodze i wyciągam ręce po jałmużnę.“

(Dokończenie nastąpi).

Marian Gawalewicz.

Przedza Matki Boskiej.

Gdy chłodna jesień, poprzedniczka zimy, rdzawić poczyną swójem tchnieniem kwiaty i zwiędłe liście już z gałęzi strąca, Najświętsza Panna przez nadziemskie światy płynie w obłokach, blaskiem promieniująca. I wówczas niebu znów przybywa kraś: zda się, słonko w letnią kolej wraca, spłowiące łaki, poczerwiałe lasy swójem spojrzeniem czarownem wyzłaca.

Królowa Niebios płynie jako prządka i zamiast berła prostą kądziel trzyma; zanim z obłoków spadnie biała zima, Ona, jak macierz dbała o dzieciątka, idzie policzyć sierotki niebogi. Dla nich to Marya. Pani litościwa, cienką nić przedzie, a tego przedziwa anioły potem tkają giezła miękkie i rozwieszają one na błękitie, niby na polu płótna bieluteńkie, by biedne dziatki miały z nich okrycie. Tak to sierotkom nagim, opuszczonym, Mateńka Boża swej pracy nie skąpi i w dnie jesienne na obłokach przedzie. Więc drżącym dziatkom w zimie ciepło będzie.

„Błogosławiona Ty, Niebios Paniuńko, Pani Li tośna i litości wzorze, gdy przez niebieskie przepływasz przestworze, by pracowicie snuć swą nitkę cienką, i widzisz z góry, tronu obłocznego, że tu na ziemi serca niepamiętne na ludzką nędzę patrzą obojętnie. — Ty Miłosierna, znieść nie możesz tego; zrywaj garść przedzy i rzucasz ją na dół, jak upomnienie swe na ziemski padół, a wiatr ją nosi w powietrzu i snuje; przed oczy ludzi zwiąja i rozwija; zda się splatać w tajemnicze głoski: —

„Otom ja przedza samej Matki Boskiej! Dla biednych sierot snuje się z kądzieli; pominiecie ludzi, byście litość mieli i tu sierotkom nie szczędzili serca!“

I cienka nitka z zaziemskiego świata, co tam, od nieba aż ku ziemi sięga, około ludzi sama się oplata i z sobą serca miłosierne sprząga, a że ja Matka Boska miała w ręce, więc jak talizman szczęścia z niebios spływa. — Kogo się czepi choć cząstka przedziwa, ten polecony Najświętszej Paniencie, w dniu onym w duchu pogodniejszym bywa; takiemu jedna choć chwila szczęśliwa zdarzyć się musi w ciągu doby całej.

Gdy babie lato uśmiechnie się światu, zaraz się jaśniej człowiekowi robi i wśród jesieni ma wiosenne złudy; zanim zimowe obsypia go grudy, raz jeszcze w słońcu rzeświejszy się czuje..

PRAKTYCZNE RADY.

Po czem poznaje się młodą geś?

Wielką różnicę w smaku stanowi wiek geś, który poznać można po różnych szczegółach. U zabitej młodej geśi dziób łatwo można złamać i gardziel jest giętka. U żywej geśi z pierzmem napewno wiek można stwierdzić, gdy się zbada dwa mocno

siedzące, wąskie i twarde piórka, które się znajdują na grzbiecie skrzydła tuż przy największych piórach lotnych. Przy większym z tych dwóch piór tworzy się po ukończeniu pierwszego roku małe zagłębienie, które ma wygląd, jak gdyby pilnikiem wyżłobiono trójkątny karb. Z każdym dalszym rokiem tworzy się nowe zagłębienie, tak, że tym sposobem niezawodnie można stwierdzić wiek gęsi. Roczne gęsi więc nie posiadają jeszcze zagłębienia.

Jakim sposobem zapobiec można przypaleniu się ryżu?

Pomimo częstego i starannego mieszania przypala się ryż bardzo łatwo, zwłaszcza w garnku z odbitą emalią. Zatem należy sparzyć kilkakrotnie ryż gotującą wodą, aby splukać pył mączny ryżowy. Potem rozpuścić kawałek masła lub innego tłuszczu i wstawić ryż z wodą zimną, aby napęczniał na wolnym ogniu. Najlepiej wstawić ryż do ciepłej rury pieca, tam gotując się nie ma obawy, aby ryż przylgął do dna. Gdy przy piecu niema rury, najpewniej postąpić tak, że na dno garnka położyć się talerz porcelanowy, tej wielkości co garnek; wtedy tylko zważać trzeba, aby dostatecznie było mleka czy wody na ryżu. Mieszanie staje się w takim razie niepotrzebne.

Pocięte miejsca przy płaszczach gumowych można naprawić odpowiednimi plastrami, których można nabyć w aptekach i drogeriach.

Jajko do kotletów

można sobie zaoszczędzić, gdy się mięso na chwileczkę krótką zanurzy w wodzie, potem dobrze tartą bułką posypie i zaraz upiecze w gorącym tłuszczu.

Plamy od steryny

usuwa się zwykle prasowaniem gorącym żelazkiem przez bibułkę. Plamy te znikną również dokładnie, gdy się je potrzebnie, a poprzednio można je nożem zeszkrobać.

Szybki sposób czyszczenia okien i zwierciadeł.

Przedewszystkiem należy zetrzeć suchym papierem wszelki kurz i pył z szyby, zanim się ją zwilży wodą. Woszczyni się przez to dużo szmat do mycia okien, nie rozmazuje się kurzu po całej szybie. Do wody dodać szczyptę soli lub sody, przez co łatwiej schodzi brud z much i inny pył a osiąga się klarowną, błyszczącą szybę.

Chcąc zacerować dziury maszyną do szycia,

trzeba odkręcić śrubkę przy nóżce przyciskającej przedmiot, czy to koszulę, serwetkę itd. Maszyna wtedy szyje w obiedwie strony, nie tylko naprzód. Przedmiot, który się chce zacerować, powinien gładko leżeć, a wyciąga go się obydwojema rękoma, posuwając go w tę i ową stronę. Gdy chodzi o dziurę na wylot, należy na dziurę położyć kilka nitki, aby nitka szyta maszyną mogła się o coś zachwycić.

Nieprzyjemny zapach rąk i naczyń.

Mączka gorczyczna zmieszana z wodą na ciasto i użyta do mycia rąk i naczyń po nacię, tranie lub ostro pachnących przedmiotach usuwa wszelki zaduch.

Rady lecznicze.

× *Sposób na oparzeliznę.* 1) Przy lekkich oparzeniach najszybszym środkiem jest posypanie miejsca oparzonego grubo suchą mąką, najlepiej kartofianą. Posmarowanie siemennym olejem i obwiniecie lekkim bandażem też usmierzy ból wkrótce i zapobiegnie utworzeniu się pęcherzy wodnych.

2) Przy oparzeliznach drugiego stopnia, gdy się utworzyły pęcherze, należy rozpaść igłę nad świecą, dla odkażenia (dezynfikowania) i przekłuć tylko pęcherz, aby woda wyciekła. Następnie zmieszać w równych częściach siemennego oleju z wapienną wodą, posmarować tym roztworem całą ranę i obandażować.

3) Przy oparzeliznach trzeciego stopnia można sobie postąpić jak pod num. 2, ale poleca się w takim ciężkim wypadku kupić w aptece specjalny bandaż, znany pod nazwą: Bandażu Bardelebena na oparzeliznę! Przy oparzeniach o większych rozmiarach należy bezzwłocznie zawezwać lekarza dla uniknięcia zakażenia krwi i t. d.

× *Tysiącznik* (*Frythaea centaurium*) już od wieków znany jest jako lecznicze ziółko u ludu. Podnieca apetyt, polepsza trawienie. Stąd też powinni rodzice odwaru z tej herbaty dawać dzieciom w czasie ozdrowienia po ciężkich chorobach n. p. szkarlatynie, odrze itd. także dzieciom blednicowym. U dorosłych przy przewlekłych cierpieniach żołądkowych, katarze kiszek, pochodzącego z nieodpowiedniego odżywiania lub nadużywania alkoholu, a które połączone są ze zgagą (paleniem w gardle) i womitami częstszymi, tysiącznik okazał się bardzo pomocnym. Przyrządza się tę herbatę następująco: na średniej wielkości filiżankę bierze się 2½ gr. ususzonego tysiączniku, parzy się go gotującą wodą i postawia w ciepłym miejscu na kwadrans. Używać należy tej herbaty godzinę lub pół godziny przed każdym większym posiłkiem i to z rana i pod wieczór po ½ filiżanki, a przed obiadem całą filiżankę letnią przez kilka tygodni nawet miesięcy wedle stanu choroby. Herbata wprawdzie jest gorzka, ale pomocna; nie należy jej słodzić, gdyż właśnie gorycz ta zawiera się skuteczna. Samo przez się rozumie się, że same picie herbaty nie wyleczy choroby, gdy się w dalszym ciągu będzie używało alkoholu, niestrawnego jedzenia itp.

× *Eter octowy* okazał się dodatnim środkiem przy zatruciach gazem. Wlać kilka kropli eteru na cukier, potrzymać pod nosem chorego i potrzeć mu też skronie eterem. Wóń eter octowy powinien znajdować się w każdym domu, gdyż prędzej działa przy omdleniach i podobnych przypadłościach od kropli innych.

ŻARTY I DOWCIFY.

JAKICH ŚRODKÓW LUDZIE SIĘ CHWYTAJĄ, ABY UZYSKAĆ MIESZKANIE.

Wesołe zdarzenie opisują gazety paryskie. Do właściciela mieszkania zgłosiła się pewna pani, na podstawie ogłoszenia jego o wynajęciu meblowanego mieszkania. Brak mieszkań w Paryżu jest wielki, a kobiet z liczną ilością dzieci nikt przyjąć nie chce do domu. Pierwsze też pytanie wynajmującego było:

— Czy pani ma dzieci?

— Owszem.

— A ile?

— Ośmioro.

Wielkie przerażenie u właściciela mieszkania, na co pani pospiesznie dodaje:

— Sześcioro jest na cmentarzu.

— Zatem właściwie jest ich tylko dwoje, — rzekł właściciel mieszkania, — niech się pani wprowadza do mieszkania.

Podpisano warunki i pani dała zadatek.

— A gdzie są dzieci?

— Dwoje stoją przed bramą, a po tych sześcioro pójdę zaraz na cmentarz. Posadziłam je tam tymczasem na ławce.